

ciała zamęczonych i nie obeschły łyzy, przezeń wytoczone. Pomnik kata, postawiony w sercu jego ofiary, to jest pomysł, godny cara. Nie jest to jednak fakt odosobniony. Nie dawno przecie zmuszono nieszczęśliwych Turkmenów wieszać własnych zbuntowanych braci. Wszystko to jest szczytem barbarzyństwa dla jednej strony, szczytem upokorzenia — dla drugiej. Bezczelne naigrywanie się z uczuć ludzkich wchodzi w system rządzenia, bo tylko ludzie, pozbawieni godności przez ciągłe jej deptanie, mogą znosić tak ohydną niewolę, jak carska.

BANKRUCTWO UGODY

«Robotnik» nr 29, str. 2—3, z 11 października 1898.

Ugodowcy wiedzą dobrze, że pokora, posłuszeństwo, uległość, jednym słowem, wszystko, co cechuje niewolnika, o tyle stoi w sprzeczności z wzrastającym poczuciem godności osobistej, że tylko namacalne korzyści mogą skłonić ludzi do hołdowania zasadom służalczym. Dlatego też, chcąc zjednać sobie zwolenników we wszystkich warstwach narodu, krzyczą oni głośno o każdym drobnym ustępstwie rządu, wystawiając je jako skutek swej polityki. Wydane obecnie przez nas tajne dokumenty rządu carskiego w kwestii polskiej (memoriał Imereyńskiego wraz z opinią o nim cara i ministrów) pozwalają nam na zasadzie własnych słów przedstawicieli caratu ściśle określić zarówno wartość samych ustępstw, jak i pobudki, skłaniające rząd do nich.

Szereg ustępstw dotychczasowych jest bardzo krótki, a same ustępstwa bardzo skromne. Zaczyna go pozwolenie na pomnik Mickiewicza, dalej idą drobne ulgi dla kościoła katolickiego na Litwie, następnie utworzenie politechniki w Warszawie i bibliotekzek ludowych z książkami polskimi, a nareszcie projektowane ulepszenie wykładów języka polskiego w szkołach średnich i ludowych. Oto wszystko. Sami ugodowcy uznają, że jak na hałas, czyniony z powodu wymienionych zarządzeń, to trochę za mało, lecz pocieszają siebie i innych, że to pierwsze kroki, spotykające w dodatku zacięty opór ze strony ogromnej większości urzędników moskiewskich, wychowanych w szkole Hurki i Apuchtina. Gdy naresz-

cie — powiadają ugodowcy — szlachetny Imeretyński i jego niemniej szlachetny władca, młody Mikołaj II, przezwyciężą te przeszkody, przyjdzie kolej na reformy szersze i poważniejsze, my zaś, Polacy, nie powinniśmy przeszkadzać im swą krnąbrnością, lecz musimy i nadal pokorą przebijając i wzruszać kamienne serca naszych gnębieli.

Tak ugodowcy, mówiąc o projektowanych bibliotekach ludowych i wykładach języka polskiego, dawali do zrozumienia, że jest to początek radykalnej zmiany naszych stosunków, że język polski stanie się wkrótce wykładowym językiem w szkołach, a społeczeństwo polskie będzie dopuszczane do udziału w tak poważnej sprawie, jak oświata ludowa. Memoriał Imeretyńskiego nie tylko nie uprawnia tych przypuszczeń, owszem, zupełnie i doszczętnie je obala. W sprawie języka polskiego w szkołach Imeretyński powiada zupełnie wyraźnie, że bynajmniej nie zmierza ku zmianie dotychczasowego kierunku szkolnictwa i chce, by zasada wykładów w języku rosyjskim we wszystkich szkołach i wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem jedynie języka polskiego, była nadal utrzymana. Dalej mówi on, że «szkoła, wszystkie jej rodzaje powinny w tym niespokojnym kraju po dawnemu całkowicie pozostać w rękach rosyjskiej władzy państwowej», bo «powierzenie tej sprawy osobom prywatnym byłoby krokiem ryzykownym». Nareszcie w sprawie bibliotek ludowych Imeretyński rozumie, że do biblioteczki, złożonej z książek rosyjskich, «chłop tutejszy nigdy nie zajrzy», uważa więc, że rozpowszechnianie książek rosyjskich «jest tym czasem zbyt jeszcze przedwczesne», i radzi wprowadzać wydawnictwa rosyjskie «stopniowo i ostrożnie». Z gmachu ułudy ugodowej Imeretyński nie zostawia ani jednej cegiełki.

Tym czasem kroki, mające jakoby zmierzać ku złagodzeniu losu naszego, nie przeszkadzały wcale rządowi w innych swych czynnościach stawać w sprzeczności z wmawianą w niego przez ugodowców polityką sprawiedliwości względem Polaków. Pozwolono na pomnik Mickiewicza, lecz zarazem stawiano w Wilnie pomnik Murawjewa-Wieszatiela, który mógłby się utopić w krwi polskiej, przezeń przelanej. Dawano ulgi katolikom na Litwie, a obok tego wydano prawo, obstrzegające prześladowania unitów, i ten sam «przyjaciel Polaków» Imeretyński w swym memoriale projektuje jak najściślej kontrolę nad seminariami katolickimi. Projektowano ulepszenie wykładów języka polskiego w szkołach, a jednocześnie ograniczono używanie jego nawet w prywatnych instytucjach handlowych. Jednym słowem, co dawała jedna

ręka, to odbierała druga, a budowę, wznoszoną w jednej chwili, burzono w następnej.

Jeżeli jednak, jak to widzimy, rząd najezdniczy nie ma zamiaru zmieniać swej polityki prześladowań i mniej lub więcej gwałtownego ruszczenia Polski w celu trwałego jej zjednoczenia z Rosją, to powstaje pytanie, co go zmusza do wahaniania się, do obłudnego ustępowania z tej lub owej, zajętej już, pozycji? Ugodowcy mówią, że to są skutki ich polityki wyraźnej uległości przed najazdem. Ale i pod tym względem Imeretyński w swym memoriale rozprasza wszelkie zwodnicze nadzieje ugodowców, nie zostawiając ani deseczki jednej, której mogłaby się chwycić tonąca ugoda.

Cały memoriał Imeretyńskiego, z wyjątkiem chyba tej tylko części, gdzie mowa o potrzebach prawosławia, jest przeniknięty jedną myślą — obawą przed wzrostem niezadowolenia z rządu najezdniczego wśród ludu polskiego i wyszukaniem środków dla zwalczenia sił rewolucyjnych Polski. W pewnej mierze Imeretyński idzie utartą już drogą — drogą wzmocnienia kontroli i dozoru rządowego. Lecz to nie wydaje mu się dostatecznym — próbuje on załagodzić oburzenie tym lub owym ustępstwem, chce pewnymi ulgami odebrać grunt agitacji rewolucyjnej. Zobaczmy np. jak Imeretyński uzasadnia potrzebę wprowadzenia tych reform, które ugodowcy przypisują wpływowi swej polityki uległości.

Biblioteczki ludowe są zdaniem Imeretyńskiego konieczne, bo lud cały ma pewne potrzeby umysłowe, a dotychczas tę potrzebę zadowalniają tylko rewolucjoniści, którzy na tym polu zrobili ogromne postępy. «W ostatnich latach — opisuje książkę — za pomocą zręcznych agitatorów setki i tysiące niecenzuralnych broszur, nader tendencyjnego charakteru, dostają się do ludu» i «polski włościanin, a jeszcze bardziej polski robotnik fabryczny chętnie zaczynał już czytać te wydawnictwa». Jeżeli więc rząd — rozumuje Imeretyński — nie wynajdzie na to środków skuteczniejszych nad dozór policyjny, to mu «nic nie pozostanie, jak tylko bezsilnie się przyglądać wpływowi socjalno-rewolucyjnej propagandy w łonie niższych klas tutejszej ludności».

Dalej rząd chce ulepszyć wykłady języka polskiego w szkołach, lecz robi to jedynie dlatego, żeby zmniejszyć oburzenie ludności polskiej na szkołę, żeby usunąć potajemne, nielegalne nauczanie, które — jak mówi Imeretyński — «prowadzą osoby, pod względem politycznym nieprawomyślne». Nawet politechnika stała w Warszawie nie dlatego, że ugodowcy razem ze swym honorem złożyli u stóp «ukochanego

monarchy» milionową łapówkę, lecz dlatego, że «śledztwa polityczne» wykazały udział w ruchach rewolucyjnych młodzieży, kształcącej się za granicą, i rząd woli tę młodzież mieć pod okiem i stałą kontrolą.

Widzimy więc, że to, co ugodowcy ogłaszają jako zdobyte wiernopoddanej swej polityki, jest skutkiem czegoś całkiem innego, wręcz przeciwnego ugodowości — mianowicie, agitacji rewolucyjnej. Ona to, budząc niezadowolenie w szerokich masach, nawołując lud do walki o podeptane przez najazd moskiewski prawa, zmusza rząd do ustępstw i cofania się z zajętych stanowisk. Jeszcze raz znajdujemy w memoriale potwierdzenie zasady, że dobić się swego można nie pokorą, lecz jedynie uporczywą walką.

Pomimo jednak, że życie z dniem każdym coraz wyraźniej obala wszelkie argumenty ugodowców, nie sądzimy, by przez to miała zniknąć sama ugoda. Ma ona zbyt głęboko sięgającą podstawę, by mógł jej grozić całkowity upadek. Polski pan tak tęskni do przedpokojów carskich, że nie zrazi go najsilniejsze nawet kopnięcie, a polski fabrykant tak ceni nahajkę, że ucałuje ją nawet w chwili, gdy poczuje jej uderzenie na własnej twarzy. Nie dziwny się temu! Ta trójka hultajska — car, magnaci i burżuazja — nierozzerwalnie związana jest z sobą zarówno swym wspólnym pochodzeniem z krzywdy i krwi ludzkiej, jak i obawą przed nadchodzącym «dniem zapłaty» za niewolę i wyzysk.

OBCHÓD MICKIEWICZOWSKI W KRAKOWIE

«Robotnik» nr 29, str. 3—4, z 11 października 1898.

Wobec zbliżającej się uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie słów parę chcemy poświęcić takiemu obchodowi, który się odbył w Krakowie. Nie mamy miejsca na szczegółowy opis uroczystości, zatrzymać się jednak musimy na kilku szczegółach obchodu, gdyż przy niezaprzeczalnej wspólności życia rozdartych dzielnic Polski dają nam one przedsmak przyszłej uroczystości u nas. Przede wszystkim więc zaznaczyć trzeba, że w Krakowie miały miejsce dwa obchody. Jeden był urzędowy 26 czerwca, drugi, socjalistyczny, o 3 dni później. Dlaczego tak się stało? Czy może socjaliści «zwarcholili» i odmówili udziału w ogólnonarodowej